

Pani księdzowa

23 maja 2008

Do czego proboszczowi potrzebna jest kobieta inna niż Matka Boska.

W 10 196 polskich parafiach rezyduje 10 196 gospodyń. Sprzątają, prasują sutanny, wydają czterodaniowe obiady, a przede wszystkim pozostają z proboszczami „w relacji bliskości”.

ZAWÓD: SIOSTRZENICA

Nie załapie się żadna osoba z ulicy. W rubryce „praca” próżno szukać ogłoszeń „proboszcz szuka gospodyni” albo „czysta, schludna, zdrowa, dobrze gotuje, umie prowadzić dom, podejmie pracę w parafii”. Jedyny anons tego typu, który znalazłam, pachnie podpułą: Chętnie poznam księdza, najlepiej proboszcza dużej parafii. Mogę zostać gosposią. Potrafię gotować, piec, sprzątać, śpiewać. Jestem ładna i mam nogi do samej szyi.

– To jest specyficzne zajęcie. Tylko szaleniec zatrudniłby osobę, do której nie ma zaufania. Trudno wymagać, żeby gosposia żądała na targu rachunku za jajka, bo musi rozliczyć się z księdzem. Bierze się kobiety, które się zna. W najgorszym razie polecane przez kolegę – opowiada zaprzyjaźniony ksiądz.

Rzadko na plebanii pojawia się ponętna 20-latką. Takie nie lubią prac księżych gaci i jeśli nawet zakochają się w sukienkowym, zwykle chodzi o przystojnego wikarego, a uczucia wystarcza na weekendy. Nie interesują się posadą panie w wieku tzw. kanonicznym (po pięćdziesiątce), choć kilkadziesiąt lat temu były jedynymi, którym wypadało powierzyć zajęcie. Zwykle mają renty albo emerytury i cenią święty spokój.

Fucha gospodyni rajcuje kobiety w średnim wieku skopane przez los. Często samotnice obarczone dziećmi. Nie muszą być

wdowami. Zwykle pracodawca nie docieka, gdzie podział się tatuś. Wystarcza mu świadomość, że kobieta potrafi docenić dach nad głową i opłacony w terminie rachunek za prąd. Zdarza się, że dzieci kobiet przyjmowanych na gospodynie są łądzaco podobne do nowego pracodawcy. Wtedy ksiądz uprzedza ludzkie gadanie oznajmiając z ambony, że jest spowinowacony ze swoją nową pomocnicą. Przyjął siostrzenicę, która była w potrzebie, albo wdowę po swoim nieodżałowanym świętej pamięci bracie.

Gospodynie, powszechnie zwane „paniami domu” albo „księdzowymi”, nie różnią się od normalnych żon. Roboty dużo, rzadko która chodzi więc odstawiona. W parafii w Czerwonce proboszczowa jest drobna, w męskiej koszuli w kratę, nosi okulary z grubymi szklami. W Kolnicy króluje przysadzista dama w dresach.

SMAK NA MIĘSKO

Śniadanko, obiad zgodny z gustem gospodarza, kolacja najlepiej na ciepło: rybka z patelni albo racuszki. Niewymyślnie, po domowemu, dla kilku osób. Oprócz proboszcza, gosposi i jej dzieci siadają do stołu księża wikariusze. Często są goście albo impreza. Wójt z komendantem policji wpada na karty, starosta, żeby uzgodnić rodzaj polbruku, który ułoży na przykościelnym parkingu. Oprócz tego koledzy w sukienkach. Jak nie odpust, to imieniny, urodziny czy rocznica ślubowania proboszcza albo któregoś z wikarych. Na uroczyste obiady samych mięs trzeba napiec w czterech smakach. W wolnych chwilach przygotować zapasy na zimę. Grzybki do octu, ogóreczki ukisić...

Plebania musi być wypucowana, pościel pachnąca, ornaty i sutanny jak ze sklepowej półki. Jedna baba może sobie urobić ręce po łokcie, do większych porządków wzywa więc pomoc. Jak proboszcz rozsądny, pozwala zapłacić parę złotych za godzinę i wtedy zawsze są chętne do roboty.

Robota księżej gospodyni nie kończy się na wypucowaniu

plebanii i wypełnieniu brzucha pracodawcy.

– Mój ksiądz nie miał głowy do inwestycji, wszystko złożył na moją. Remontował kościół, wymieniał kanalizację. Jak tylko majster o coś pytał, odsyłał go do mnie. „Czy rury mają być miedziane?” – dociekał hydraulik. „Niech gospodyni zdecyduje” – nieodmiennie odpowiadał proboszcz. Ludzie się przyzwyczaili, co nie znaczy, że nie komentują nad piwem – opowiada pani Jadzia z Wrocławia.

Panią Krysię spod Olsztyna najbardziej irytuje bywanie taksówką.

– „Jedziemy do kurii” – decyduje przy śniadaniu zwierzchnik i nic go nie obchodzi, że umówiłam się z kobietami na mycie okien czy bigos wstawiony – opowiada.

Albo każe się zawieźć do Iksińskich, bo chce „zrobić flaszkę”. Krystyna wiezie, siedzi za stołem o suchym pysku, patrzy jak piją i się nudzi.

– Nasz proboszcz przyjmuje zaproszenia wyłącznie na dwie osoby. Nie chcesz gościć księżkowej, nie zobaczysz i księdza – pomstują potem ludzie.

Do obowiązków dochodzą inne domowe problemy.

– Chodź zagrzać łóżko... Głowa boli, etopirynę daj... Kawkę zrób... Posiedź ze mną... Ziółka proszę... Uprasuj... Zaceruj... Guzik wszyj...
– Domaga się proboszcz niezależnie od tego, czy jest piąta rano, czy dwunasta w nocy.

Z wynagrodzeniem bywa różnie. Próby buntu mężczyźni łagodzą obiecując zmywarkę do naczyń albo nowe buty. Rzadko zabierają na weekendy poza parafię. Zwykle mają co najmniej piąty krzyżyk na karku i cenią wygodę własnego łóżka.

To one starają się, żeby było miło. Fundują partnerowi wodę po goleniu albo pomagają wybrać sweterek. Gospodyni parafii z podaugustowskiej Kolnicy kupiła proboszczowi sprawny wojskowy

helikopter. Miała pieniądze, bo kawał życia sprzątała w USA.

– Planowałam kupić wóz strażacki dla tutejszej OSP, ale jak zobaczyliśmy śmigłowiec, wiedziałam, że musi być nasz – opowiadała dziennikarzom. Tłumaczyła, że proboszcz od dziecka marzył o lataniu.

– Marzenia trzeba realizować. Skoro mogłam uszczęśliwić człowieka, dlaczego miałam tego nie zrobić? – pytała.

SKĄD KSIĄDZ MA PIENIĄDZ

Nikt nie rozumie polskiego proboszcza lepiej niż jego gospodyni. Gdy rozwścieczy parafian, biskup może stanąć po stronie rozgniewanego ludu. Gospodyni nigdy.

Czerwonka koło Makowa. Rencistka dała ks. Marianowi 20 zł. Wyrwał jej portmonetkę, wysypał drobne, wrzucił do swojej kieszeni.

– Proszę zostawić, to na chleb – prosiła kobiecina.

– Dasz sobie radę – uciął protesty.

Potem sprzedał 1,5 ha i organistówkę. Wierni zirytowali się. Rozpytali, skąd przyszedł, i wyliczyli, że parafia w Czerwonce była czternastą w jego karierze.

– To cudowny człowiek – starała się uspokoić nastroje gospodyni. – I ma wiele przymiotów. W ubiegłym roku dwa razy bezpłatnie chrzcił. Za pogrzeby bierze w zależności od sytuacji materialnej nieboszczyka, nie ma sztywnych stawek...

Jak lwica rzuciła się w obronie ks. Stefana gospodyni z parafii w Somoninie na Kaszubach.

– Jestem wzburzona tym, co przeczytałam na temat księdza. Jak można mówić takie rzeczy o człowieku, który zadbał o kościół i zrobił, żeby wszystko było pięknie – jazgotała.

Proboszcza oskarżono o deptanie sakramentów, sprzedaż miejsc

siedzących w kościele i wprowadzenie polityki na cmentarz.

Niektóre odpierają pomówienia w internecie: Księża ciężko pracują i z tego mają pieniądze! Mój wstaje o 4.30, jest na nogach do 23.00. A z niedzielnej tacy kupowane są kwiatki do kościoła i tyle.

Gospodynie zamieniają się w osoby publiczne również wówczas, gdy proboszczowie odnoszą sukcesy. Ks. Piotr z Leśnej wygrał ogólnopolski konkurs na „Proboszcza Roku”.

– Nasz ksiądz ma coś z Janosika – zabiera bogatym, rozdaje biednym i nie wymachuje ciupagą, bo ma taką charyzmę, że jak o coś poprosi, ludzie go słuchają. Autorytet – podnosiła zalety pracodawcy zajmująca się plebanią pani Marysia.

Rzadko gospodyni zostaje przedmiotem wielkiej nienawiści. Tak było w Dobrzycy. Funkcjonowała tu parafialna firma Dębina, którą w ocenie miejscowych proboszcz celowo zadłużył wodzony za nos przez partnerkę. Oskarżono ich o zawłaszczanie majątku, wypędzono z plebanii, wymieniono zamki w drzwiach. Albo w podkrakowskiej Sidzinie, w której kobieta prowadziła parafialne księgi, pisała proboszczowi kazania i nie przejmując się ludzkim gadaniem podejmowała w jego imieniu wszystkie decyzje.

STOSUNEK PRACY Z WIELEBNYM

Gospodyni nie wiąże się z parafią, lecz z księdzem. Jeśli klecha zmienia adres, zabiera ją ze sobą na nowe probostwo. Oboje liczą czas. Wiedzą, że gdy skończy 70 lat, będzie musiał odejść na emeryturę. Może zostać rezydentem przy nowym proboszczu, jeśli potrafi się z nim dogadać, albo trafi do któregoś z domów dla księży emerytów. Dla niej nie będzie w tym życiu miejsca.

Od początku związku przygotowują się do tej chwili. Odkładają pieniądze, budują dom, w najgorszym razie kupują mieszkanie. Jeśli ksiądz ma z gospodynią dzieci, w akcie notarialnym jest

wyłącznie nazwisko kobiety. Jeśli nie doczekali się potomstwa, właścicielem lub współwłaścicielem zazwyczaj bywa sukienkowy.

Czasem ksiądz umiera, zanim zdąży zabezpieczyć gospodynię. Weźmy Magdalenę spod Ostrowi Mazowieckiej. Gotowała, prała i sprzątała swemu proboszczowi za „Bóg zapłaci” przez 10 długich lat. Pielęgnowała, gdy chorował. Przykładała ręczniki na rozpaloną głowę, rozpinała rozporek i pomagała zrobić siku. Ponaglany przez wizytatorów z łomżyńskiej kurii, którzy wytykali, że gospodyni nie kwituje poborów, obiecał, że zapłaci raz a dobrze. Nie dotrzymał słowa, bo umarł. 60-letnia kobieta została bez dachu nad głową. Poszła do sądu, ale w obronie interesów Pana Boga wystąpiły miejscowe dewotki twierdząc, że schabowe bywały przesolone, sutanny niedoprasowane, a garnki niedomyte. Nie uzyskała nic, bo sąd nie był pewien, czy stosunek pracy w ogóle był.

Autor: Bożena Dunat

Źródło: [Tygodnik „NIE”, nr 19/2008](#)